

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 12 (2016)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Po lekturze Behemota

Reflections after Reading The Behemoth

Marcin Kula
Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

j.m.kula@uw.edu.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.427
Strony/Pages: 435-448

CC BY

OPEN ACCESS

Marcin Kula

Po lekturze *Behemota*[1]

Klasyki nie ma sensu czytać z ołówkiem w ręku – podkreślając punkty, z którymi czytelnik zgadza się lub nie zgadza, bądź też aktualne lub nie w świetle obecnego stanu wiedzy. Warto poznawać ją na potrzeby historii nauki oraz w celu odnotowania zjawisk także obecnie występujących. Istotne jest to, co dziś robi wrażenie. Hitleryzm szczęśliwie minął, ale jako zjawisko skrajne dużo mówił o szerszych zagadnieniach, których przejawy wyostrzał. Holokaust był wyjątkowy, ale ludobójstwa zdarzały się dawniej i niestety wciąż się zdarzają. Antysemityzm występował nie tylko w Niemczech. Budowanie jedności grupy oraz likwidacja jej niepokojów przez wskazanie innej grupy etnicznej jako obcej i groźnej, a zatem czynienie z niej celu wspólnego (!) agresywnego działania, nieraz odzywa się we współczesnych czystkach etnicznych.

Klasykę warto czytać w celu poznania warsztatu naszych poprzedników. Otóż moją uwagę jako historyka niespecjalizującego się w dziejach Niemiec skupiła przede wszystkim rozległość analizy zjawiska faszyzmu niemieckiego dokonanej przez Franza Neumanna. W Polsce najczęściej myśli się o hitlerowskich Niemczech jako o zbrodniczym okupancie, rzadziej zaś stawia się pytanie o to, jak tamtejszy system urządził Niemcy. Tymczasem ten właśnie aspekt sprawy stara się zanalizować autor, stając przed wyzwaniem niezwykle trudnym. System okazuje się bardzo skomplikowany, zaskakująco zmienny, a na dodatek o konstrukcji przekształcanej pod wpływem wymogów wojny. Autor określił go mianem „Behemota" – monstrum „nie tylko" siejącego terror i przeciwnego godności człowieka, lecz w eschatologii żydowskiej wprowadzającego „chaos, stan bezprawia, nieładu i anarchii", wręcz zmierzającego do „przekształcenia świata w chaos" (s. xxxiii). W książce zasadność takiego określenia została udatnie wykazana. Zarysowany w niej obraz nawet zaskakuje w zestawieniu z mitem o niemieckim *Ordnung* oraz z fenomenem utrzymania się Hitlera na szczytach mimo szaleńczej polityki.

Robi wrażenie, zwłaszcza na historyku, autorska zdolność analizowania zjawisk na bieżąco, wśród toczącej się wojny. Można podziwiać, ile zdążył on prze-

[1] Franz Neumann, *Behemot. Narodowy socjalizm: ustrój i funkcjonowanie 1933–1944*, wstępem opatrzył Peter Hayes, tłum. Jerzy Giebułtowski, Warszawa: Fundacja Wydawnictwo Naukowe Textura, 2016. Wydano we współpracy z United States Holocaust Memorial Museum.

czytać i jak starannie śledził sytuację w warunkach, które przecież nie mogły zapewniać spokoju. Co też istotne, analiza musiała być prowadzona na podstawie oficjalnych materiałów hitlerowskich. Historycy najczęściej uważają, że od badanych wydarzeń musi upłynąć trochę czasu – badać bowiem trzeba „na zimno". Trzeba zobaczyć konsekwencje badanych zjawisk (choć w wypadku Hitlera zniszczenie połowy Europy było widać szybko!). Bez sięgnięcia do archiwów poważny historyk raczej nie znajdzie miejsca w środowisku zawodowym. Rzadko pamięta się, że choćby w Polsce zaistniały bardzo ciekawe przykłady analizowania współczesności przez historyków, czy to właśnie podczas okupacji, czy w latach osiemdziesiątych. Ludwik Landau, ekonomista, który na potrzeby chwili stał się także historykiem współczesności, pisał swoją *Kronikę lat wojny i okupacji*, wykorzystując oficjalne źródła niemieckie jako ważny materiał. Nawiasem mówiąc, pracował, ukrywając się, a więc w warunkach zupełnie niewspaniałych. Jeśli mogę sięgnąć do własnej historii rodzinnej, to wspomnę, jak to mój Ojciec (Witold Kula, historyk gospodarczy) podczas okupacji zbierał oficjalne publikacje niemieckie jako źródło do badania faszystowskiego ustroju gospodarczego. Leżały potem te materiały przez lata w wielkiej skrzyni z demobilu, przewożonej z piwnicy do piwnicy przy kolejnych przeprowadzkach. Przy ostatniej zmianie mieszkania pozostało mi wyrzucić skrzynię i leżący w niej całkowicie zbutwiały materiał. Uznałem to za prawdziwy koniec wielkiej wojny. Może autor, badając współczesność i nie korzystając z archiwów, okazał się odważniejszy, gdyż nie kończył studiów historycznych (był prawnikiem z wykształcenia). Musiał jednak być odważny w wymiarze zawodowym, skoro napisał pracę prawdziwie interdyscyplinarną.

Ciekawe dla historyka jest pokazywanie przez autora intelektualnej genezy wielu poglądów faszystowskich. Jest to oczywiście bardzo ważne działanie – nic bowiem nie rodzi się na kamieniu. Pytanie wszakże, w jakim stopniu geneza tłumaczyła (tłumaczy) zjawisko. Zgódźmy się, że bez poczęcia nie ma życia – ale zjawiska po poczęciu mają jeszcze dużą paletę wyborów przed sobą, podobnie zresztą jak ludzie. Z tego, że Luter miał na swoim sumieniu teksty antysemickie, nie wynika, że musiało w Niemczech dojść do Holokaustu. Można twierdzić, że istnienie pewnego podłoża intelektualnego ułatwiło narodziny antysemickiego programu Hitlera oraz jego implantację. Nie da się jednak udowodnić, że Luter jest odpowiedzialny za to, co zaszło. W końcu przy każdym zjawisku dziejowym, w dowolnym kraju, da się znaleźć jego antecedensy – a przecież nie zawsze można przeprowadzić prostą linię od genezy do przejawów po wiekach. Antysemityzm jest zjawiskiem istniejącym w Europie od średniowiecza – ale nie wynika z tego, że wszędzie musiała się narodzić idea zamordowania Żydów. Zresztą nie wszędzie się narodziła i nawet nie wszędzie została z równą gorliwością podjęta. Odnosząc się do innego obszaru spraw, można zakwestionować, czy przez „lunetę" francuskiej gilotyny (tak nazywano ten fatalny otwór) widać było piwnice NKWD i śniegi Kołymy. Nawet jeśli stwierdzi się istnienie pewnego, może ponadczasowego mechanizmu rewolucji (a takich mechanizmów lubi wypatry-

wać socjologia historyczna), to też nie wynika z niego zależność zjawiska od jego dawnych przejawów.

Ciekawe jest wskazanie pokrewieństw hitleryzmu z różnymi nurtami współczesnej mu myśli europejskiej i amerykańskiej – przy akcentowaniu niektórych z nich aż do przekroczenia granicy zbrodniczości. Sama idea fundamentalnego przełomu, nowego początku oraz perspektywa stworzenia świata idealnego miały mocne zakorzenienie w myśli europejskiej. Doktryna Monroego jako typ postrzegania przestrzeni narodziła się dobrze przed faszyzmem. Myślenie typu „Europa dla Europejczyków!" (lub: „Kraj X dla iksów!") było aktualne przed faszyzmem, występuje też po nim. Problematyka narodu jest żywa w latach trzydziestych w całej Europie. Myślenie o narodzie raczej w kategoriach dziedzicznych niż kulturowych i obywatelskich było powszechne; do dziś zresztą wokół wyboru podejścia do sprawy narodowej toczą się dyskusje i wybuchają konflikty. Także współcześnie można wskazać kraje, gdzie uważa się, że mniejszości narodowe, żyjące poza granicami, są przede wszystkim częścią macierzystego narodu i jego państwa, a nie kraju, w którym żyją.

Ostatecznie na początku XX w. eugenika była europejską kategorią myślenia i refleksji, którą wówczas uważano za naukową. Eutanazja, sterylizacja osób uważanych za zagrożenie społeczne, koncepcja czystej krwi danej rasy lub narodu, w końcu myślenie o rasach było czymś normalnym dla przyzwoitych ludzi. Traktowanie ludów skolonizowanych przez metropolie w wielu wypadkach też przekraczało granice rasizmu i zbrodni. Podpadało wręcz pod dzisiejszą, relatywnie zresztą wąską, definicję ludobójstwa. Goebbels, który w reakcji na oskarżenia hitlerowców o ludobójstwo przygotowywał księgę oskarżeń Anglików o zbrodnicze czyny w koloniach, niestety miał rację – nawet jeśli to ani trochę nie usprawiedliwiało zbrodni jego środowiska. Autor ciekawie pokazuje, jak to Niemcy potraktowali Generalne Gubernatorstwo na podobieństwo kolonii. Mniejsza, czy się inspirowali wzorami metropolii kolonialnych, czy może niemieckim doświadczeniem kolonialnym, czy wymyślili ten system na nowo – bo w końcu nie był on przesadnie wymyślny. Recepty działania kolonizatorów wchodziły w zakres mądrości europejskiej.

Z różnych powodów można oczywiście twierdzić, że faszyzm, a tym bardziej faszyzm w wersji hitlerowskiej, był rakową narośla na ciele Europy – ale nie da się ukryć, że w wielu aspektach był również produktem europejskim. Oczywiście dowolne zjawisko (choćby zastrzyk) może być, w zależności od natężenia (dawkowania), obojętne, umiarkowanie szkodliwe, mocno szkodliwe, śmiertelne. Nadto można postawić pytanie o kompozycję zjawisk. Hitleryzm skomponował miksturę śmiertelną ze wszystkiego, co nie tylko było złe, lecz miało choćby tylko potencjalne elementy zła przy podaniu jej w dużym natężeniu. Produktów jednak na ogół nie wymyślił. Nawiasem mówiąc, z tego płynie recepta na dziś, by uważać na zjawiska pozornie niewinne.

Bardzo ciekawe są dla historyka porównania z ustrojem stalinowskim i pochodnymi, nasuwające się przy lekturze. Jest to sprawa ważna tym bardziej, że

w Polsce na ogół wymienia się Hitlera i Stalina razem. Pytanie, czy – ewentualnie w jakim stopniu – podobieństwo wyrażało się także w sprawach innych niż mordowanie. Autor ani przez moment nie czyni zestawienia obu władców, ale spróbujmy zadać sygnalizowane pytanie w świetle wiedzy oraz naszych bezpośrednich (bądź bliskich) doświadczeń.

Porównanie obu konstrukcji ustrojowych jest trudne. Co najmniej pół okresu trwania hitleryzmu przypada na wojnę, zresztą cały system był w takim stopniu podporządkowany idei wojowania, że trudno wyłowić, co było w nim „naturalne", a co wynikało z konieczności militarnych. Można dowodzić, że różne rozwiązania wojenne nakazały odstąpienie od podstawowych konstrukcji, ale można też argumentować, że dopiero one pokazały istotę ustroju przez zaakcentowanie różnych zjawisk. Już choćby sama ekspansywność była w nim „naturalna". Z kolei komunizm, który tu rozumiem jako system rządów kierowanych przez komunistów, trwał znacznie dłużej i zaistniał na większym obszarze. Był więc relatywnie zróżnicowany. Zestawianie w jednej analizie ZSRR w latach trzydziestych, Albanii w latach pięćdziesiątych, Chin w okresie rewolucji kulturalnej, Polski w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych… przedstawia oczywiste słabości. Mówimy jednak o pewnym modelu komunizmu, który został stworzony (przez Stalina) i od którego później odstępowano w mniejszym lub większym stopniu, na ogół zresztą przy zachowaniu podstawowej konstrukcji ustrojowej. Porównując faszyzm i komunizm, mówimy o podobieństwach i różnicach struktury ruchu, a nie łączymy Niemiec hitlerowskich z, dajmy na to, Polską Gierka.

Można wskazać jeszcze inne trudności w porównywaniu. Niemiecki faszyzm ukształtował się w jednym z najbardziej rozwiniętych gospodarczo i zmodernizowanych krajów kapitalistycznych, podczas gdy komunizm zapanował w półfeudalnym kraju zacofanym (a potem w kolejnych takich krajach, z grubsza podobnych, choć z pewnymi wyjątkami). Nawet jeśli oba systemy wielu ludziom dały szansę awansu społecznego, o czym dalej, to jednak punkty startowe w hierarchii społecznej były inne w wypadku jednych i drugich beneficjentów. Dualistyczny podział na wysublimowaną inteligencję i „zacofane masy" był w Rosji mocno zaznaczony, Niemcy zaś miały rozbudowaną, mieszczańską klasę średnią – niezależnie od całej jej ewolucji pod władzą Hitlera, czemu autor *Behemota* poświęcił sporo miejsca. Ciekawe wszakże, że niezależnie od odmiennych przyczyn (zacofanie w Rosji, wielki kryzys w Niemczech) sprawa rozwoju gospodarczego stanęła jako podstawowa w obu krajach i oba miały – do czasu – sukcesy w tym zakresie. Obydwa przedstawiały się jako nowość na tle „zmurszałej" Europy. Zarówno faszyzm, jak komunizm, jednocześnie bądź kolejno, wywoływały podziw dla ich rozwiązań w licznych krajach i wśród ludzi mądrych, wręcz wśród wybitnych intelektualistów. Wielu z nich z dnia na dzień zmieniało zresztą obozy, zrywając z dawnymi kolegami, do których w niejednej sprawie wciąż było im jednak blisko. Z myślą o różnych krajach „trzecioświatowych" (jak je kiedyś nazywaliśmy) użyłem swego czasu określenia „faszyzujące". One nie stawały się faszystowskie, ale pojawiała się w nich szeroka sympatia dla faszyzmu, akcepto-

wano poszczególne rozwiązania, organizowały się ruchy faszystowskie. Potem podobne zjawisko występowało w inspirowaniu się komunizmem. W jednym i drugim wypadku fascynowało przeciwstawienie się starej, kolonialnej (w lepszej sytuacji „tylko" dominującej) Europie, w Ameryce Łacińskiej zaś przeciwstawienie się USA. Prawda, że w obu wypadkach kraje słabo rozwinięte miały też w wiązaniu się najpierw z hitlerowskimi Niemcami, a potem z krajami komunistycznymi, istotne interesy ekonomiczne.

Przy lekturze *Behemota* narzuca się obserwacja o wielkiej roli partii władzy zarówno w systemie hitlerowskim, jak komunistycznym. W obu systemach nie była to oczywiście zwykła partia polityczna. W obu to ona dzierżyła władzę, a sama była czymś w rodzaju zakonu. Z kolei w obu partiach istniał podział na centrum i coraz dalsze, koncentryczne kręgi. Partia hitlerowska miała własne źródło finansowania (koncern Hermann-Göring-Werke) – co stanowiło jakiś paradoks, jeśli zważyć, że nikt by nic nie powiedział, gdyby była finansowana po prostu z budżetu państwa. Przynajmniej PZPR też miała takie wyodrębnione, choć nie jedyne źródło dochodów (RSW „Książka – Prasa – Ruch"). W dłużej trwającym systemie komunistycznym partia coraz bardziej odchodziła od modelu „zakonu" (w komunistycznej terminologii modelu „leninowskiego"). W Polsce chyba nigdy nie został on zresztą zrealizowany. Podstawowa różnica konstrukcyjna w zakresie miejsca partii w obu ustrojach tkwiła chyba jednak w tym, że w komunizmie partia w większym stopniu podporządkowała sobie wszystkie agendy państwa. W obrazie zarysowanym przez Neumanna NSDAP jest tylko jednym z filarów systemu, choć bardzo ważnym. Oczywiście duch nazizmu miał przeniknąć wszystko. Ludzie ważni w dowolnej dziedzinie życia powinni byli należeć do partii. Partia miała przeniknąć tkankę narodową, wychować naród. W różnych sprawach ważne były jednak też maszyneria państwowa, formacje policyjne, wojsko… Zwornikiem ich wszystkich, z NSDAP włącznie, był Führer, w potrzebie za pośrednictwem Ministerialnej Rady Obrony Rzeszy – ale klawisze jego fortepianu zachowywały pewną niezależność i siłę względem siebie nawzajem. Wiele instytucji państwa miało charakter całkowicie dekoracyjny (parlament – jak w komunizmie). Były resorty i dziedziny spraw bardziej poddane partii i takie, które funkcjonowały raczej jako agendy państwowe. Mogła też występować sytuacja „mieszana". Propaganda była kształtowana przez urząd mocno zakorzeniony w strukturze państwa, ale kierował nim jeden z najwybitniejszych (raczej najstraszniejszych) działaczy partyjnych oraz ideologów hitlerowskich (Goebbels). Na mniejszą skalę podobne zjawisko mogło występować w każdej instytucji, skoro ważni ludzi mieli być członkami partii. Ludzie z centrum systemu zbierali w swoich rękach coraz więcej spraw i coraz bardziej różnorodnych funkcji. Pasuje do tego systemu autorskie stwierdzenie: „Wątpliwe jest, czy Niemcy można określić mianem państwa. Jest to w znacznie większym stopniu gang, w którym przywódcy muszą dochodzić do ugody po wcześniejszym wyrażeniu odmiennych stanowisk" (s. 556). Moc partii zwiększała się bezapelacyjnie jednak dopiero w miarę pogarszania się sytuacji wojennej.

W komunizmie partia (dokładniej: orwellowska „partia wewnętrzna") dominowała nad wszystkim. Hitler miał ciągłą pretensję do swoich generałów, że są zbyt mało nazistowscy. Stalin zrobił czystkę w Armii Czerwonej i już nikt mu nie „podskoczył". Po zamachu w „Wilczym Szańcu" Hitler miał powiedzieć, że w końcu zrozumiał, dlaczego Stalin wykończył korpus dowódczy swojej armii – co rzeczywiście było światowym *ineditum*, zwłaszcza w przeddzień wojny. Od czasu „wielkiej czystki" nawet marszałkowie radzieccy byli niczym wobec Partii (zawsze przez duże „P") – a nad nią panował Stalin. Wojsko radzieckie, a w tym establishment wojskowo-przemysłowy, mogło być wciąż istotną grupą nacisku w konglomeracie armia–państwo–społeczeństwo–gospodarka. Nie zmienia to jednak faktu, że nawet w relatywnie mało ważnych sprawach i w już nie najgorszych czasach, nawet w stosunkowo liberalnej od 1956 r. Polsce, poszczególne wydziały KC i jego sekretarze mieli przewagę zarówno nad nim, jak i nad każdym ministerstwem. Nawet aktyw MSW w PRL (tam zresztą mocno powiązany z partią) mógł być „tylko" grupą nacisku wobec najwyższych władz partyjnych – chyba że ministrem zostawał człowiek właśnie idący do góry w elicie PZPR. Wojska NKWD, czy w Polsce KBW, nie były siłą tak odrębną, choć pozostającą w ręku wodza, jak SS. W ZSRR Stalin tak pilnował panowania partii (panowania własnego) nad NKWD, że wykańczał kolejnych jego szefów, a upadek kolejnego szefa pociągał następną czystkę w resorcie.

Zastanawia, że z jednej strony hitleryzm pozostawił na pewnych odcinkach rzeczywiście działające państwo (jego agendy), a z drugiej nie ukrywał, iż przewraca wszystko do góry nogami. Komunizm też przewracał, ale odczuwał niezrozumiałą potrzebę udawania „normalności" czy wręcz praworządności. Konstytucja i prawa PRL były znacznie lepsze niż realia. W 1968 r. opowiadano historyjkę, z pewnością wymyśloną, jak to student kupował w księgarni egzemplarz konstytucji, księgarz zaś pytał: „Zapakować czy podrze pan na miejscu?". W 1976 r., gdy Gierek wprowadzał poprawki do konstytucji, niektórzy rzekomo pytali: „Po co zmieniać, przecież jeszcze zupełnie nie używana?!". Władze przyznawały sobie możliwość arbitralnego działania, ale w różnych ustawach ukrywano to w eleganckiej formule: „W wyjątkowych wypadkach…" (dalej następowało stwierdzenie, że w takich wypadkach władze mogą zrobić wszystko, co zechcą). Stalin nie przyjął tytułu „Wodza", nie pozwolił nazwać Moskwy „Stalinodarem", nie sformalizował swojej władzy jako dożywotniej. Zważywszy na to, kim był, jego demonstracje przestrzegania demokracji budzą niekiedy smętny śmiech. Skądinąd wiadomo, że generalissimusem się nazwał, dzisiejszy Wołgograd stał się Stalingradem, a „Koba" pozostał przy władzy aż do naturalnej (lub, jak niektórzy sądzą, prawie naturalnej) śmierci. We wspomnieniach o terrorze w ZSRR wraca wątek, jak to śledczy przestrzegał podpisania zeznań własnoręcznie przez człowieka, którego wpierw doprowadził do stanu, w jakim ten gotów był podpisać wszystko. Czemu służyło to udawanie? Hitleryzm chyba tak nie udawał. Sprawa jest jeszcze szersza. Komunizm nie bez powodu przedstawiał się dla wielu sympatyczniej niż faszyzm. Faszyzm w swoich podstawowych

tekstach i deklaracjach od początku prezentował się strasznie, komunizm zaś humanistycznie. Dlatego zwłaszcza intelektualiści, którzy się doń przyłączali, popełniali błędy naiwności, krótkowzroczności, niekiedy trudno wybaczalnej ślepoty, ale niekoniecznie apriorycznego przyłączenia się do zbrodni. Oczywiście, ciekawie byłoby się dowiedzieć, co by na takie słowa powiedzieli intelektualiści, którzy swego czasu przyłączyli się do faszyzmu. Może to samo.

Obydwa systemy rodziły się w konsekwencji narodowych klęsk – w wypadku Niemiec przegranej wojny, inflacji i wielkiego kryzysu, w wypadku Rosji wojennego rozsypania się. Owe klęski osłabiły dotychczasowe establishmenty oraz struktury i wzmogły wśród ludzi poczucie atomizacji–dezorganizacji–zagrożenia. Obydwa funkcjonowały w społeczeństwie masowym, które nie tylko z racji klęsk, lecz także w wyniku ewolucji cywilizacyjnej straciło solidne oparcie we wspólnocie, było zatomizowane. W jednym wypadku atomizacja rodziła się w zaburzonym społeczeństwie zmodernizowanym i była poniekąd typowa dla modernizacji, tyle że wzmocniona. W drugim wystąpiła w społeczeństwie zacofanym, które wychodziło ze starych mechanizmów wspólnotowych. Obydwa systemy zaproponowały ludziom wspólnotę – w czym Hitler miał chyba zresztą większe sukcesy. Obydwa chciały dać ludziom lepsze oparcie niż wyobraża to sobie państwo liberalne, które, znienawidzone, odsyłały do lamusa. Obydwa proponowały swoim społeczeństwom objęcie ich „ojcowskim" uściskiem, gwarantującym bezpieczeństwo – poza tymi obywatelami, których odsądziły od czci i wiary.

Obydwa ustroje nominalnie kierowały się ideologią. Odnosi się wrażenie, że myśl hitlerowska była produktem mocno synkretycznym. Komunizm w swoim powoływaniu się na marksizm był bardziej konsekwentny niż faszyzm, w którego ideologii da się wykryć różne wpływy, paradoksalnie z marksizmem włącznie. Jednocześnie można się zastanowić, w jakim stopniu sam marksizm był jednolity, a ponadto czy w ZSRR nie był raczej szyldem ustroju niż jego esencją? Ogromna liczba większych i mniejszych komunistycznych spraw i sprawek pewno by Marksa zdenerwowała. Oba ustroje były w bardzo wielu sprawach pragmatyczne (autor podkreśla to w odniesieniu do hitleryzmu), a ich elity często robiły to, co uważały za korzystne dla rządzenia krajem. W obu łatwo wskazać jednak też samobójcze związanie ideologią. Komuniści kołchozów nie zlikwidowali, nawet gdy dla wszystkich było oczywiste, jak niska jest ich wydajność. Hitlerowcy, gdy pod koniec wojny bardzo potrzebowali pociągów, nadal wieźli nimi transporty Żydów do obozów, wręcz dawali im pierwszeństwo.

Faszyzm kładł nacisk na kategorię narodu, utożsamiając ją z pojęciem rasy. Chciał, by naród był wielki, a więc prowadzono m.in. politykę pronatalistyczną – co w komunizmie też się zdarzało, choć rzadziej. Nawet pojęcie klasy (uciśnionej) faszyzm zjednoczył z pojęciem narodu. Naród niemiecki był w konkretnej sytuacji narodem proletariackim. Ciekawe, że po długim czasie, w latach sześćdziesiątych, owo pojęcie „narodów-proletariuszy" wróciło w rozważaniach nad krajami słabo rozwiniętymi gospodarczo – ale to inna sprawa. Może dzięki na-

ciskowi na kategorię „narodu" hitleryzm uzyskiwał aktywną współpracę tegoż narodu, społecznie chyba bardziej zakorzenioną niż w komunizmie. „Świetlana przyszłość" do czasu rysowała się zresztą w faszyzmie wyraźniej.

Komunizm silniej i częściej afiszował się kategoriami klasy oraz internacjonalizmu niż kategorią narodu. Warto wszakże pamiętać, że w rzeczywistości historycznej bywało różnie. Klasę robotniczą i naród też tam nieraz utożsamiano – choć inaczej niż w Niemczech. Ponieważ klasy zlikwidowano (choć w Polsce chłopi wciąż przeszkadzali jako posiadacze środków produkcji!), wszyscy stawaliśmy się pozytywną klasą – jeśli już nie robotniczą, to co najmniej pracującą. Jeśli byliśmy inteligencją, to „inteligencją pracującą". Nawet jeśli rewolucja rosyjska w dużym stopniu była zrobiona przez mniejszości narodowe i narody podbite oraz legitymizowała się klasową interpretacją historii i internacjonalizmem, to stalinizm był bardzo nacjonalistyczny. Legitymizacja przez odwołanie się do narodu praktycznie zawsze była obecna w myśli stalinowskiej i w elitach „bratnich" krajów, ale stopniowo stawała się coraz ważniejsza. Prawda, że wojna dopomogła w tej ewolucji. W obu systemach podczas wojny, w fazach obrony, wystąpiła stosunkowo podobna koncepcja „wojny ojczyźnianej". Zjawisko nie da się wszakże tłumaczyć tylko tą okolicznością. Nawet w masowych deportacjach i represjach w ZSRR ważna była kategoria narodu. O ile mi wiadomo, kwestii, kto jest Rosjaninem, nie rozpatrywano tak usilnie i nie formalizowano tak jak w hitleryzmie, podczas gdy tam w odniesieniu do terenów podbijanych prowadzono długie rozważania, kto jest, a kogo można zrobić Niemcem. Niemniej jednak w radzieckich dowodach osobistych oraz w przeróżnych ankietach wpisywano narodowość i bardzo uważnie na ten wpis patrzano. Chciano, by ludzie określonej narodowości żyli na określonych terenach. Nieraz żywiono co najmniej nieufność do osób narodowości innej niż rosyjska. W *Oddziale chorych na raka* Sołżenicyna jest charakterystyczna scena, gdy leżący w szpitalu aparatczyk, słysząc obco brzmiące nazwisko współtowarzysza niedoli, myśli sobie, że trzeba mu się będzie przyjrzeć. Nie tylko w ZSRR i nie tylko w czasach Stalina organizowano komunistyczne kampanie szowinistyczne. Nawet wymyślano zagrożenia poszczególnych narodów ze strony Żydów (np. sprawa lekarzy kremlowskich) czy krymskich Tatarów – choć szczęśliwie bez rozbudowanej rasistowskiej pseudowiedzy i bez komór gazowych. Inne represje wystarczały

Istotne porównania między ustrojami można zrobić w zakresie socjotechniki i propagandy. Hitler uzyskiwał to, że w nowoczesnym państwie sytuował się blisko ludzi – i to jeszcze bez telewizji. Dobrze grał rolę „jednego z nas". Udawało mu się to chyba lepiej niż Stalinowi. Ten grał rolę człowieka bliskiego, ale jednocześnie zachowującego pewien dystans (jak surowy ojciec!). Nieraz ludzie przedkładają poczucie bezpieczeństwa nad siłę sprawczą własnych działań (demokrację) i preferują oddanie się pod opiekę takiego „ojca" w dorosłym wieku. Tak było przynajmniej w faszyzmie, choć w moim przekonaniu w ZSRR też w stopniu większym, niż dziś wielu chce przyznać. Ludzie byli obejmowani w ochronny, pokawałkowany plaster miodu z komórkami. Tym opakowaniem

mieli być objęci wszyscy. Zarówno w hitleryzmie, jak i komunizmie ludzie z poszczególnych środowisk, funkcjonujący na danym polu, mieli być zorganizowani w monopolistyczne organizacje – a nie w różnorodne, czymś się różniące między sobą. Jedna i tylko jedna organizacja młodzieżowa została przewidziana zarówno w Niemczech, jak w ZSRR. W obu ustrojach rysowały się duże podobieństwa w zakresie sposobu wychowania młodzieży oraz jej indoktrynacji. Oba ustroje starały się aktywizować ludzi w pożądanych kierunkach i ramach. Po pierwsze, człowiek nie powinien był nic nie robić, nawet gdy odpoczywał lub miał czas wolny. Po drugie jednak, powinien był być bodźcowany do aktywności, okazywać zapał, czuć się zmobilizowany. Nie powinien był zamykać się w spokojnej prywatności, powinien stale stanowić część pędzącego pociągu. Oba ustroje starały się stworzyć sytuację, w której ludzie mogli być zorganizowani tylko w ramach przewidzianych przez system. Dając ludziom ochronę przed atomizacją, jednocześnie ich atomizowały.

Oba ustroje z jednej strony odwoływały się do najprymitywniejszych ludzkich uczuć, a z drugiej do najnowszej na swój czas techniki. W obu organizowano kampanie i seanse nienawiści – choć w Niemczech raczej przeciwko obcym bądź ludziom zdefiniowanym jako obcy, w komunizmie zaś także przeciwko częściom własnego narodu (prawda, że i tam od niektórych odcinano się jako od obcych, a nieraz w wypadku pewnych grup przypominano sobie też o „obcym pochodzeniu"). Ponieważ w hitleryzmie naród był podstawową kategorią całej ideologii, nie można więc było chcieć konfliktów w jego ramach, potępionych trzeba było wykluczyć ze wspólnoty przed konfliktem. Jak pisze Neumann, „rasizm i antysemityzm są substytutami walki klas. Urzędowo ustanowiona wspólnota narodowa (*Volksgemeinschaft*), która wypiera walkę klas, potrzebuje elementu integrującego" (s. 147). W komunizmie wskazywano wroga klasowego, a w trakcie dyscyplinujących działań różne towarzyszki wołały, że ich „partyjne oczy widzą", a „ich partyjne uszy słyszą" źle wypowiadających się. Takie postawy zdarzały się także po „wielkiej czystce", gdy ich konsekwencje nie były już tak groźne. Pojawiały się nawet wtedy, gdy już można było z nich po cichu kpić. W instytucji, w której potem pracowałem, młodsza, męska część kadry po takich wypowiedziach jednej z towarzyszek dowcipkowała, co ona ma jeszcze „partyjnego".

Zarazem jednak można było sięgnąć do mniej prymitywnych narzędzi budowania wspólnoty. Goebbles wsadził Hitlera do samolotu, by latał w myśl hasła „Hitler nad Niemcami". Komunizm wówczas elektryfikował i rozwijał sieć radiową, o którą Hitler zresztą też dbał. Wywyższenie wodza, jego parareligijny kult, były elementem obu systemów. Obrzędy parareligijne, wręcz magiczne, występowały w obu systemach. Rozliczne symbole miały charakter parareligijny, niektóre z nich nawet winny były być noszone przy sobie i traktowane jak „świętość" (talizman?).

Bliska socjotechniki jest kwestia awansu społecznego, który stał się istotnym procesem w obu systemach. Wymiana elit była jednak zdecydowanie większa w Rosji, zapewne także w Polsce (choć tu częściowo na skutek strat wojennych

i emigracji), niż w Niemczech. Robi jednak wrażenie, w jak wielkim stopniu „nowymi ludźmi", wywodzącymi się z niższych (choć, co ważne, nie najniższych) warstw społecznych byli dygnitarze hitlerowscy, poczynając od Hitlera. Często zachowywali się zresztą jak nuworysze. Skądinąd hitleryzm oznaczał awans społeczny już choćby dla ludzi wyciągniętych z bezrobocia – i to od momentu, gdy pierwsi z nich zamieniali szlifowanie bruku na mundur (nawet marny), na zupę w lokalu organizacyjnym i misję walki o Niemcy. Przecież krzywa bezrobocia w Niemczech prawie dokładnie pokrywała się w krzywą wzrostu poparcia dla partii hitlerowskiej.

Hitleryzm przejmował sfrustrowanych. Rozmawiałem kiedyś ze starym komunistą niemieckim, za młodu zbierającym składki wśród członków partii. Opowiadał mi, jak to swego czasu przyszedł do jednego z towarzyszy; ten dał mu należną sumę ze słowami: „Płacę, bo chcę być wobec was w porządku, ale więcej nie przychodź, bo przechodzę do nich". Potem, na różnych szczeblach struktury społecznej, do awansu użyteczny był konfiskowany majątek żydowski („aryzacja mienia"), majątek przejmowany w przyłączanych krajach, pozycje, jakie dla Niemców tworzyły się na przyłączanych i zajmowanych obszarach. W jakimś sensie tępienie Żydów dawało poczucie awansu nie-Żydom. Każdy Niemiec mógł mieć gorszego od siebie Żyda. To mogło być nawet efektywniejsze niż niszczenie wyższych warstw w Rosji – chyba że pobliskich kułaków lub bliźnich podczas „wielkiej czystki". Zniszczenie żydowskiego twórcy dzieł kultury wysokiej oraz jego dzieł dawało poczucie dowartościowania tym, którzy sądzili, że najpiękniejszy jest przysłowiowy „jeleń na rykowisku".

Potem stopniowa wymiana korpusu urzędniczego i sędziowskiego najpewniej wielu otwierała szanse na awans. Co istotne, w niemieckim faszyzmie szeroko rozdzielano odpowiedzialność za Niemcy (za wszystkie sprawy, które razem składają się na interes niemiecki, jak go rozumiano). To był system, w którym mnóstwo decyzji i odpowiedzialności przekazywano na niskie szczeble – by jak najwięcej ludzi czuło się ważnymi, docenionymi, by było „wodzami" na swoich szczeblach. Nawet udział w zbrodni czyniło się możliwie powszechnym – by stworzyć ludziom możliwość działania, a pośrednio uniemożliwić wycofanie się. Powszechny udział w zbrodni uniemożliwiał opuszczenie okrętu, zwłaszcza gdy Goebbels rozwinął propagandę na temat tego, co czeka wszystkich w wypadku przegranej. Bronić się i tym samym bronić Niemcy musieli zatem wszyscy – bowiem z grubsza wszyscy stali się odpowiedzialni za to, co zaszło.

W stalinizmie system był zorganizowany bardziej hierarchicznie – nawet jeśli szeroko rozdawano ordery, mnóstwo ludzi stawało się osobami funkcyjnymi, ekspedientka awansowała na kierowniczkę sklepu, a kierownik instytutu otrzymywał tytuł dyrektora. Zarazem w stalinizmie następowały jednak głębsze procesy awansowe, poczynając od tych dokonujących się przez kanały partii, wojska, milicji oraz UB/SB. Sprawa pozostaje do głębszego zbadania. Niewątpliwa chęć proletaryzacji studentów nie gwarantowała jeszcze zmiany składu społecznego młodzieży na uczelniach. Pytanie natomiast, czy przejście ludzi z podkar-

packich przeludnionych wsi do „hoteli robotniczych" Nowej Huty było dla nich awansem. Chyba tak. Pytanie też, jak miały się do kwestii awansu społecznego wielkie migracje – na nowe ziemie i do miast.

Obydwa ustroje były ekspansjonistyczne. Inaczej jednak rozkładały akcenty myślenia w tej sprawie. Hitler głosił hasła przestrzeni życiowej dla swego narodu i „po prostu" podbijał świat. Ciągła ekspansja była fundamentalną cechą jego systemu, pozwalała aktywizować/mobilizować ludzi. Walka z Żydami – akurat nie zbyt słabymi i nie zbyt silnymi ze względu na przedstawiony cel – też była wygodna na potrzeby mobilizacji. To był bliższy cel niż „plutokracja" angielska lub amerykańska, a później nawet konwój brytyjski płynący do Murmańska. Oczywiście Hitler z zadowoleniem wypatrywał, jak faszyzm idzie przez świat, a zdeklarowani faszyści i sympatycy faszyzmu z innych krajów mogli liczyć na ciepłe przyjęcie w Niemczech. Podstawowe było wszakże marzenie o panowaniu Niemiec jako kraju nad światem. W komunizmie początkowo liczono na rewolucję światową, potem w praktyce uznano, że dla komunizmu jest dobre to, co jest dobre dla ZSRR. W niejednym wypadku Związek Radziecki rozszerzał swą bezpośrednią dominację, ale z haseł internacjonalistycznych i wspierania ruchów komunistycznych w świecie nie rezygnowano (prawda, że praktyce w pełni dominując nad Kominternem). Co nie najmniej ważne, warto pamiętać, że to Hitler, a nie Stalin, rozpoczął drugą wojnę światową i wysłał swoje wojska pod Moskwę. Teza, jakoby Stalin szykował się do wojny agresywnej, którą Hitler jedynie uprzedził, jest jeszcze daleka od udowodnienia.

Autor poświęca bardzo dużo uwagi gospodarce niemieckiej. Nie jestem pewien, czy nie przywiązuje do tej warstwy analizy wagi aż za dużej w stosunku do innych czynników kształtujących sytuację. Nie on jeden widział wtedy w faszyzmie produkt monopolistycznego kapitalizmu. Wielu wyobrażało sobie, że po przegranej Niemiec w celu zabezpieczenia przed odrodzeniem tamtejszego imperializmu najlepiej będzie je zaorać (i nich hodują kartofle!). „Jako niemiecki marksista [Neumann] po prostu nie potrafił przyjąć, że źródła i konsekwencje nazizmu miały raczej charakter kulturowy niż strukturalny" (Peter Hayes we wstępie, s. xxvii). Tymczasem to był ustrój o dominacji polityki nad wszystkim – podobnie jak komunizm. Ciekawe są jednak podobieństwa i różnice w zakresie ustroju gospodarczego i działania gospodarki. Oba kraje odczuwały potrzebę zwiększenia swojej produkcji – Rosja przez rozbudowę swego potencjału przemysłowego, Niemcy hitlerowskie zwłaszcza przez pełniejsze wykorzystanie potencjału już istniejącego. W obu, zgodnie z ówczesnymi trendami w Europie oraz w Stanach Zjednoczonych, uważano interwencję państwa i planowanie za potrzebne instrumenty. W obu podporządkowywano siłę roboczą i związywano ją z państwem przez specyficzne organizacje, mało przypominające związki zawodowe. Owe niby-związki w obu wypadkach miały zagospodarowywać czas wolny pracujących. Odpoczynek siły roboczej miał służyć – tu i tam – regeneracji sił do pracy, do podniesienia jej wydajności. Nawet niemieckie książeczki pracy miały w komunizmie swój odpowiednik (może raczej namiastkę) w stemplowa-

niu dowodów osobistych pieczątką miejsca pracy. Hitlerowskie stwierdzenie: „Stosunek pracy jest stosunkiem wspólnotowym, opartym na honorze, wierze i trosce, w którego ramach członek załogi [*Gefolgschaft*] wykorzystuje swoją zdolność do pracy na rzecz pracodawcy, czy to w jego zakładzie, czy w jego służbie" (s. 482), jest zdumiewająco podobne do napisów na radzieckich łagrach: „Praca to sprawa honoru i chwały, sprawa męstwa i bohaterstwa".

W Niemczech jednak, mimo że nad rolnictwem na różne sposoby panowano, nie zorganizowano kołchozów. Pożądano gospodarstw dużych, wydajnych i silnych. W odróżnieniu od komunizmu hitleryzm nigdy nie zlikwidował kapitalistycznego przedsiębiorstwa. Neumann stwierdza: „Zawłaszczanie mienia należącego do Żydów jest też metodą na zaspokojenie antykapitalistycznych tęsknot narodu niemieckiego. Jako że narodowy socjalizm w zasadzie nie naruszył własności" (s. 142). Nawet w momencie gdy władze niemieckie w największym stopniu kierowały przemysłem, przedsiębiorstwo działało tam jako takie. Kartelizacja – jak pokazuje Neumann – wzmacniała się, zgodnie z tendencjami ówczesnego kapitalizmu. Sektor państwowy pozostał ograniczony mimo całej produkcji zbrojeniowej. Wielkie organizacje gospodarcze stawały się tym większe, im przejmowały kolejne przedsiębiorstwa z krajów przyłączanych i podbijanych. Pomoc państwowa też im sprzyjała. Słabe przedsiębiorstwa upadały – co władze popierały. Dochody zatrudnionych przyrastały wolniej niż wydajność pracy. Kontrola cen nie eliminowała motywu zysku w przedsiębiorstwach. „Narodowosocjalistyczny antykapitalizm nigdy nie obejmował ataku na kapitał produkcyjny, czyli przemysłowy, koncentrując się na kapitale «drapieżnym» (tj. bankowym)" (s. 369). Kapitał przemysłowy się wzmacniał. Stawał się silny w różnych rozgrywkach, także w świecie banków. Pieniądz pozostawał pieniądzem, mającym odniesienie do rzeczywistości. O wydajność starano się jak w nowoczesnym kapitalizmie. Wzrost płac mógł być jedynie konsekwencją wzrostu wydajności pracy.

Trudno powiedzieć, jak osiągano taką racjonalność w gospodarce – zwłaszcza w późniejszych latach, w warunkach wojennych, przy przydzielaniu surowców przedsiębiorstwom, a reglamentowaniu towarów potrzebnych ludziom, także przy kontroli importu, w sytuacji gdy pojęcie produkcji na potrzeby wojny rozciągało się praktycznie na wszystko, w końcu przy bombardowaniach. Jak hitlerowcy zaabsorbowali koszta produkcji zbrojeniowej i wojny? Jak udało im się nie dopuścić do jakiejś gigantycznej inflacji? Hitler nie znał się na gospodarce lepiej niż Stalin lub, powiedzmy, Bierut. Miał oczywiście doradców, a nie wyeliminował kapitalistów. Potężne zideologizowanie systemu nie wyeliminowało jednak, widać, pragmatyzmu w pewnych jego obszarach.

Niezależnie od tego, jak osiągano racjonalność w gospodarce faszystowskiej, w tym zakresie hitleryzm różnił się od komunizmu fundamentalnie. Nawet jeśli z powodu mobilizacji wojennej wydajność w socjalistycznych przedsiębiorstwach też może rosła, to generalnie osiągana za pomocą współzawodnictwa pracy, nie stanowiła tytułu do chwały. Przeogromne marnotrawstwo było dłu-

go możliwe bez klęski chyba tylko dzięki przeogromnym zasobom związanym z wielką przestrzenią.

W wypadku obydwu systemów ciekawe jest jednoczesne występowanie akcentów rewolucyjnej przemiany oraz konserwatyzmu. Hitler od początku promował konserwatyzm – czy to w sztuce, czy w obyczajach. Prawda, że filmy Leni Riefenstahl trudno nazwać konserwatywnymi, a znacząca liczba dzieci rodzących się 9 miesięcy po zlotach niemieckiej młodzieży oraz cała akcja *Lebensborn* nie poświadczają konserwatyzmu obyczajów. Były to jednak raczej przykłady podporządkowania wszystkiego imperatywom polityki i ekspansji. Obecność problematyki seksu w tzw. ustawach norymberskich, w zasadach, kto z kim może iść do łóżka, a kto nie, wynikała nie tyle z konserwatyzmu, ile z poglądów rasistowskich. Tworzenie domów publicznych dla wojska (odrębnych dla rodzajów służb i szczebli służbowych) i opracowywanie ich regulaminów w środku wojny przez najwyższe czynniki wojskowe wynikało z dążenia do zapanowania nad prywatnością człowieka, jeśli nie z jakiejś obsesji seksualnej. Generalnie miało być konserwatywnie także w tej dziedzinie ludzkich działań. Sztuka „zdegenerowana" miała zniknąć. To, że nieraz była autorstwa Żydów, a w ogóle kultura miała się utożsamić z propagandą, było oczywiście znaczącym czynnikiem, ale nie jedynym. Byłaby „zdegenerowana" w każdym wypadku – jako nowoczesna. Niemiecka kobieta miała rodzić dzieci podporządkowane władzy ojca (i Führera, co nie było sprzeczne) oraz smażyć konfitury.

W komunizmie konserwatyzm narastał stopniowo. Rewolucja rosyjska na początku sprzyjała nowoczesnej sztuce i łamała tradycyjne obyczaje. „Skończyła" jednak na stwierdzeniu Żdanowa, że naród ma prawo do kolumienek i na malowaniu półpropagandowych bohomazów. Konserwatyzm obyczajowy – przynajmniej na powierzchni zjawisk – też był tam z czasem coraz bardziej pożądany, choć, jak wiele spraw w tym ustroju, rzeczywistość mogła wyglądać inaczej.

Historię oba systemy przepracowywały na nowo, powołując nawet w tym celu specjalne instytuty. Przedstawiała ona pożądany obraz dziejów, ale metodologicznie bardzo rzadko była nowa. W obu wypadkach realizacja polityki historycznej *ante verbum* często podawała w wątpliwość ich cechy jako dzieł historycznych, sytuując je bliżej propagandy. Manipulowano historią, traktowano ją instrumentalnie zarówno dla legitymizowania się, jak i dla propagandy. To samo dotyczy zresztą innych dziedzin nauk humanistycznych czy biologicznych (połączenie nieprzypadkowe!). W tych zakresach hitlerowcy też mieli swoich badaczy typu Łysenki. Ciekawe jednak, że w niektórych dziedzinach nauki w obu systemach trzymano się ziemi. Rakiety niemieckie leciały jednak do przodu i dolatywały nad Londyn, radzieckie zaś w kosmos. To prawda, że różnice między systemami także w tej dziedzinie występowały. Radziecki Czarnobyl wybuchł, a „Komsomolec" i „Kursk" zatonęły – podczas gdy w odniesieniu do Niemiec hitlerowskich nie czytałem o katastrofach tego typu. Może „nadbudowa" w obu systemach była równie przerażająca, ale „baza" w hitlerowskim bardziej

trzymała się ziemi? Może Marks, od którego te terminy zaczerpnąłem, także tu nie miał racji, gdy mówił, że „baza" determinuje „nadbudowę"? W każdym razie sprawia odnosi się wrażenie, że w ZSRR polityka zepsuła gospodarkę, w hitleryzmie zaś niestety nie. Z kolei „baza" nie uczyniła w Niemczech polityki przytomniejszą (też niestety!).

Słowa kluczowe
Franz Neumann, *Behemot*, nazizm, komunizm

Abstract
The author presents his reflections on Franz Neumann's *Behemoth*. He appreciates the extensiveness of Neumann's analysis of the phenomenon of German fascism during the war, combined with the presentation of the intellectual genesis of many fascist views and the similarities between Nazism and various contemporary currents of European and American thought. The article inquires about the similarities between fascism and communism. Referring to the current state of knowledge and direct experiences, the author discusses the following similarities: the use to terror, expansiveness, the emphasis on economic growth, the great role of the party, which subordinated the public institutions to itself, the ideological and propaganda legitimization of actions, the offering of social advancement to various groups, etc. Nevertheless, Kula does not fail to point out the different placement of emphases in these two systems.

Key words
Franz Neumann, *Behemoth*, Nazism, Communism